

Agnieszka Herman -
wiersze z tomiku

„Tłó”



Agnieszka Herman, fot. arch. autorki

Agnieszka Herman (www.agnieszkaherman.pl) – poetka, autorka okładek książek. Wydała pięć tomików poetyckich *Wybuchło słońce* (WKMS, 1990), *Zapisane światłem* (Wydawnictwo Magazynu Literackiego, 1995), *Jesienią najtrudniej iść środkiem dnia* (Nowy Świat, 2015), *Punkt przecięcia* (NigitinGel, 2018) – wiersze zebrane, wydane w języku bułgarskim w tłumaczeniu Łyczczara Seliaszki i *Tłó* (Issa Books, 2019). Jej wiersze znajdują się w licznych antologiach krajowych i zagranicznych. Uczestniczka międzynarodowych

festiwali poetyckich m.in. w Polsce, Bułgarii, na Ukrainie i w Turcji. Jej wiersze i haiku tłumaczone były m.in. na języki angielski, japoński, bułgarski, turecki i ukraiński. Finalistka Orfeusza - Nagrody Poetyckiej im. K.I. Gałczyńskiego 2020 za tom *Tłó*, zwyciężyła w głosowaniu internautów oraz uczestników gali przyznania nagród. O jej twórczości pisali m.in. prof. Jarosław Ławski, Anna Janko, Krzysztof Karasek, Janusz Nowak, Zdzisław Antolski, Leszek Żuliński, a także Agnieszka Osiecka. Jest członkiem Polskiego Stowarzyszenia Haiku - Polskie Stowarzyszenie Haiku.

tłem niech będzie łóżko

z drewnianym zagłówkiem.

stara kobieta wzywa mamę.

sąsiadki siedzą wokół

i opowiadają światu o leżącej.

*

sztywnymi palcami

przekładają paciorki różańca.

*

z zawodzeń

z prostych zdań

powstaje

drabina do nieba.

*

tłem niech będą lustra

w zakładzie fryzjerskim.

kobieta

wyciąga spinki z siwego koka.

odkłada okulary.

*

włosy do pasa

genetyczny posag,

duma rodziców i ciotek.

ogon komety,

za którym hipnotycznie

sunęli mężczyźni.

*

młoda fryzjerka nie chce dotykać

martwych lat. szeptem

prosi koleżankę o zastępstwo.

*

tłem niech będzie nadmorska plaża

nie ma takich samych liści na drzewie,
traw, płatków śniegu,
różne są ziarenka piasku.

*

pod rozgwieżdżonym niebem
przesypuję pytania
z garści do garści.

*

tłem niech będzie głuchy odgłos

ciała uderzającego o ziemię.

dąb, bohater mojego krajobrazu

ćwiartowany przed śmiercią

gałąź po gałęzi.

*

ja sierota, ptaki sieroty,
i żółty, co wisiał nad dębem.

*

tłem niech będzie spokój

dwudziestoletnia Józefa wraca do Polski
po wojnie razem z wojskiem i ruskimi.
nigdy jednak nie mówi inaczej niż sojusznicy.
nigdy źle. i tak by nikt nie uwierzył.

mieszkanie na Mokotowie wypełnia kwiatami
i modlitwami do boga pokoju.

*

dzieciom nadaje imiona na jego cześć
Miro-sława i Sławo-mir.

*

tłem niech będzie dym z papierosa.

nierówna wstążka unosząca się w górę.

kiedy związki powstają w niebie

cały świat słyszy bicie ich serc.

w jego rytm układają się krajobrazy.

wieją wiatry, rodzą się pieśni.

*

samotni oddychają

tym samym powietrzem.

*

zarazić się miłością jak ospą.

*

tłem niech będzie sen

mam czapkę z tysiąca motyli.

roją się nad głową.

trzepią aksamitnymi skrzydłami.

uśmiecham się do odbicia

w wystawowych szybach.

*

ludzie przechodzą

na drugą stronę

bo motyle czarne

jak śmierć.



Jan Matejko, Bitwa pod Grunwaldem, Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. domena publiczna

Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Nazwa jest dość jasna. Pochodzi od kwitnięcia drzewa lipowego. Dawniej był to lipień – od podbierania barci pszczelich. Ten miesiąc, który otwiera drugie półrocze jest dosłownie przeładowany zdarzeniami historycznymi i tym wszystkim, co dzieje się w świecie przyrody. W lipiec 2006 roku wpisana jest przede wszystkim dwięściesiedemnasta rocznica zburzenia paryskiej Bastylji, symbolu starego porządku, którego stany – dotychczas upośledzone – miały po prostu dość. To właśnie z tamtego obszaru historii pochodzą szczytne, prawdziwie ludzkie

hasła: Wolność, Równość, Braterstwo – nigdy i nigdzie niezapomniane. Dziś, jak i dawniej pociągające, aktualne, niezbędne do życia w ładzie społecznym, niczym czysta woda i przejrzyste powietrze. Dla nas, Polaków powodem do dumy jest – niejako spokrewniony ideowo z tamtym „lipcem francuskim” – Sejm Czteroletni, promujący nad Wisłą idee wolnościowe; sejm, który wydał szlachetny, najszlachetniejszy owoc w postaci Konstytucji Trzeciego Maja. Jest co wspominać i jest co – dziś i jutro – naśladować...

To był wiek osiemnasty. Przecież jednak i kilka stuleci wcześniej zrodziły się idee równie budujące. 1 lipca 1569 roku – podpisany został doniosły akt Unii Lubelskiej, który łądził stosunki pomiędzy Koroną i Litwą, umacniając wewnątrz i zewnątrz kształt Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pamiętam lata sześćdziesiąte, gdy jako pracownik nauki Uniwersytetu Jagiellońskiego oprowadzałem gości z Wilna po wzgórzu wawelskim. Litewscy uczeni byli wyraźnie zaskoczeni i prawdziwie wzruszeni, kiedy stwierdzili, że na portalach, na licznych płaskorzeźbach herby Korony i Litwy, Orzeł Biały i Pogoń – są tej samej wielkości. Cóż mogłem wówczas powiedzieć? Jedynie prawdę. To właśnie, że owe znaki i dawne symbole wyrażały samą istotę współżycia narodów połączonych unią braterstwa, unią opartą na gruncie zachowania podmiotowości każdej ze stron... Jeśli się cofnie pamięcią do roku 1410, to stanie przed naszymi oczyma słynna (15 lipca)

bitwa pod Grunwaldem przypominana wielokroć przez malarzy, pisarzy, filmowców...

Inne lipcowe rocznice. Jest ich – jak wiadomo – wiele. Jaśniej blaskiem – jak wspomniano – rocznica zwycięskiego Jagiełłowego Grunwaldu. Warto też wymienić jeszcze dwie; z innej niejako dziedziny. Czwartego lipca (1934 r.) zmarła Maria Skłodowska-Curie, a dziewiątego tegoż miesiąca (1929 r.) Julian Fałat. I ona i on odeszli, a żyją i świecą, niczym żywe pochodnie pośród szarzyzny naszej codzienności i udręki, zaświadczając na każdym kroku, że uczone i artysta – mocując się z trudnym tworzywem – ciężary i ryzyko biorą na siebie, a otoczeniu i światu dają szczerze same WARTOŚCI. Warto o tym pamiętać dzisiaj, kiedy profesor uniwersytetu może za swoje miesięczne pobory kupić sobie na targu 2500 pęczków koperku... Można to zresztą przeliczyć na buraczki, na marchew. Jak kto woli. To mało ważne. Ważne jest to – i zarazem smutno – że to zaledwie tyle.

Ala przecież lipiec, miesiąc miodny, miesiąc wakacyjny niesie nam bardziej radosne tony. W dziewiętnastym wieku poetka, dziś niesłusznie uważana za nieco staromodną, Maria Konopnicka bujny rozrost przyrody wiązała z nadziejami na odzyskanie przez nasz kraj Niepodległości. W wierszu *Lipy kwitną...* pomieszczonym w zbiorze *Linie i Dźwięki* (1897) pisała wyrażając przeświadczenie, że lipcowe słońce rozgrzeje patriotyczne uczucia narodu i umocni jego wolnościowe

aspiracje:

Lipy kwitną... Wieją wonie miodu,
Prastarego wieją wonie cudu...
W słońce spojrział ślepy syn narodu,
W słońce spojrział duch mojego ludu!

Jarosław Iwaszkiewicz natomiast tak wyrażał nastrój własnej duszy w liryku *Lipiec* z międzywojennego tomu *Księga dnia i księga nocy* (1929):

W niebieskim ogrodzie
Wonno i przyjemnie
Obłoki jak łodzie
Przepływają we mnie...
I wszystko się zlewa
W łagodną pogodę.
Lipiec miodem śpiewa
Złoci żyto młode.

Innym sposobem, w innej poetyce i stylistyce, rzecz ujmował przedstawiciel Krakowskiej Awangardy, Julian Przyboś. Nie mogą nas wcale zaskakiwać u niego, nauczyciela języka

polskiego w szkołach cieszyńskich w międzywojniu, takie oto radosne metafory, które zastosował w wierszu *Lipiec* (tom *Równanie serca* - 1938):

Na świadectwach, wzbici w radość, odlecieli uczniowie,
drży powietrze po ich śmigłym zniku.

Wakacje, panie profesorze! Pora
trzepać wesoło słowa jak futra na wiosnę

oraz

czasowniki przez dni lata odmieniać!

To prawda. W lipcowe dni, zaprawione wonią kwiatu tak bardzo dobrego „na kaszel”, nie zawadzi refleksja o naszej historii, nie zawadzi też odrobina euforycznej radości, jaką niesie przyroda i poezja. Ale ta refleksja powinna zapewne walczyć uwzględniać wielowiekowe doświadczenia Polaków zawarte w przysłowiach, których - w odniesieniu do lipca - jest wyjątkowo dużo. Jedne mówią o zbliżających się pożytkach: „Kiedy lipiec daje deszcze, długie lato będzie jeszcze”; „Lipcowe upały, wrzesień doskonały”; „Lipiec upały, wrzesień doskonały”; „W lipcowej porze łowią raki i piskorze”; „W lipcu słońce znów doskwiera,

miód na lipach pszczołka zbiera”.

W niektórych zawarte są nauki i porady, niekiedy ostrzeżenia: „Gdy po gorącym lipcu sierpień chłodzi, twarda zima i duży śnieg zaszkodzi”; „Lipcowe deszcze, dla chłopca kleszcze, a jak pogoda, większa swoboda”; „Lipiec, ostatek chleba wypiecz”; „Od lip ciągnie wonny lipiec, nie daj słońku kłosa przypiec”; Upały lipcowe wróżą mrozy styczniowe”; „W lipcu trza gotować, co na jesień obiadować”. Tyle tych mądrości, przezorności. To dobrze... A nam co pozostaje na wakacje? Chyba jeszcze raz posłuchać słynnego „Iwachy” ze Stawiska. Tym razem mamy wybrane strofy wiersza *Lipiec* (z tomu *Krągły rok*):

Pachną lipce – Reymontowskie
i zwyczajne
pełne rowy kwietnej piany
miododajnej

kopic żyta złote róże
ściąga sinych wstążek krata
rzeki małe rzeki duże
Bzura Mrowa i Pilica
i Utrata
[...]

asfalt się roztopia w niebie
pełen olśnień
i cholerne ciągnie ciebie
w Polskę w Polskę

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

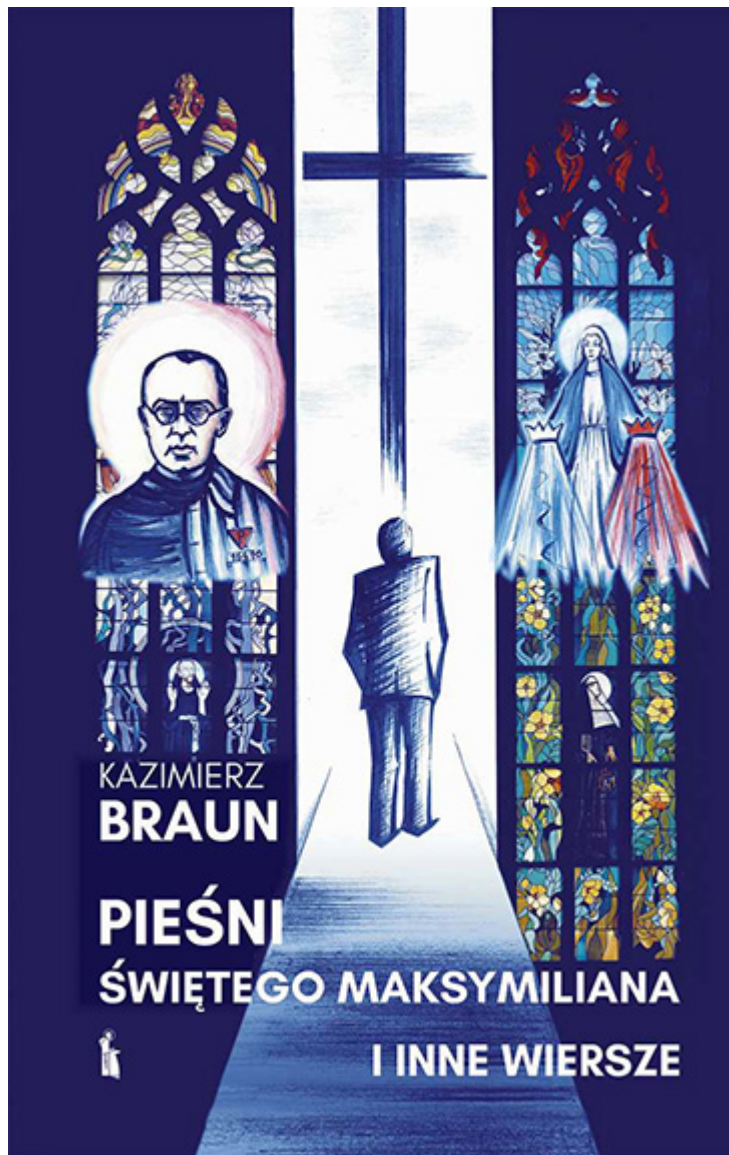
Upojny klimat czerwca

Rozkwit poezji w maju

Pieśni Świętego Maksymiliana

Kazimierz Braun (*Buffalo*)

28 maja 2021 roku minęło 80 lat od uwięzienia w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz ojca Maksymiliana Kolbe, gwardiana Niepokalanowa - franciszkańskiego klasztoru i wielkiego domu wydawniczego. Z tej okazji w Wydawnictwie Franciszkanów Bratni Zew w Krakowie został wydany tom poezji Kazimierza Brauna pt. „Pieśni świętego Maksymiliana i inne wiersze”.



*

RZYM

Rzym - Wieczne miasto - Stolica Piotrowa.

Tu młody Rajmund przyjechał studiować.

*

Skoro Matuchna tak chce - to przeznaczę

Każdą sekundę modlitewnej pracy.

*

Dwa doktoraty - z filozofii - zdany.

Toż z teologii - mnich wiedzy zachłanny.

*

Do tego studia, aby księdzem zostać.

Gruźlica dławi. Nie poddam się, sprostam.

*

Horyzont pęka, głębia nie przestrasza,

Kosmos porywa - tam Matuchna nasza.

*

Immacolata! Dla Niepokalanej

Zastęp Rycerzy do apelu stanie.

*

Podajmy walke o grzesznikow dusze.

Do uswieceniawszystkich dazyc musze.

*

Rozaniec bronia, a zbroja medalik

Cudowny - lepszy od najtrwadszej stali.

*

We wszystkich sprawach, tam sie uciekamy.

Pod jej opieke. Ja za Matke mamy.

*

Korona biala, korona czerwona.

Trzymaj mnie, Matko, prosze, w swych ramionach.

*

NIEPOKALANÓW

Niepokalanów - wieś, gród, metropolis,

Rośnie, pięknieje dzieło Marii woli.

*

Gdy patrzeć z nieba - strzechy, laski, piaski,

Gdy dookoła - to fabryka prasy.

*

Mamy kaplicę, szpital, jest i straż pożarna,

Zecernia i drukarnia, młynów Słowa żarna.

*

Gdy wejrzyć w serca drukarzy - oddanie

Marii, pracy, modlitwie - zwykli franciszkanie.

*

Gdy ich wezwałaś – wnet zastępy stały.

Gdy ich roześlesz – pobiją świat cały.

*

Wyrzutnia rakiet modlitwy do nieba –

Ludziom tak słowa, jak chleba potrzeba.

*

Bijemy prasę, książki, katechizmy.

Dziś radio, jutro będzie telewizja.

*

Kolportaż bucha jak wielkie ognisko –

Wagony, ciężarówki, już jutro lotnisko.

*

Niepokalana pracę błogosławi.

Wskazuje drogę jak mnich ma się zbawić.

*

Korona biała, korona czerwona.

Trzymaj mnie, Matko, proszę, w swych ramionach.



Pomnik św. Maksymiliana Kolbe w Niepokalanowie, fot. wikimedia commons

*

NAGASAKI

Uratuj, Matko, przed Ciemnego siecią,
daj siłę, Matko, rycerzom, swym dzieciom.

*

Nad górą Hiko jasna wstaje zorza.

Jaśniej jaśniej od zórz Matka Boża.

*

Znowu, jak kiedyś, trzyma dwie korony

- Co niesiesz Matko? - pyta mnich zdumiony.

*

- Korona biała - czystość. A czerwona

Męczeństwo znaczy. Wyboru dokonaj.

*

- Już dokonałem... - Tak. Wybrałeś obie,
już ich pragnąłeś. Białą nosisz godnie.

*

Czerwoną zyskasz, gdy ja wskażę porę.
A potem niebo. Godzinę wybiorę.

*

- O, chcę ich obu. Kieruj Matko Boża
twym sługą w Polsce, w Japonii, na morzach.

*

Korona biała, korona czerwona.
Trzymaj mnie, Matko, stale w swych ramionach.

*

AUSCHWITZ

Trzask drzwi wagonu. Jak startera wystrzał.

Ostatni wyścig. I meta już bliska.

*

Więc to tu, Matko? Tutaj ta czerwona

korona czeka? Matczyne ramiona?

*

Szłaś ze mną. Napis: „Arbeit macht frei”, a wyżej

niebo majowe. Wszyscy nieśli krzyże.

*

Kij. Bicz. Cios. Kopniak oprawcy – biednego

brata. Co czyni – nie wie. Zdrowaś też za niego.

*

Inny brat jęczy. Rozpacz w jego głosie.

Daj mi krzyż, bracie, za ciebie poniosę.

*

Ten obóz śmierci – komnata królewska.

Prycza, smród, zaduch. To Ty tutaj mieszkasz?

*

Korona biała, korona czerwona.

Trzymaj mnie, Matko, mocno w swych w ramionach.

Zobacz też:

Święty Maksymilian Kolbe – towarzysz teatralnej i poetyckiej podróży

Upojny klimat czerwca



Włodzimierz Tetmajer, Noc Świętojańska, 1904 r., Muzeum Okręgowe w Lesznie, fot. wikimedia commons

Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Czerwiec jest miesiącem, w którym obchodzi się urodziny

księdza Jana Twardowskiego. Urodził się 1 czerwca 1915 r. Jakże to wymowne, symboliczne; rocznica Jego urodzin przypada na Dzień Dziecka. Los Mu niejako wyznaczył wielką misję miłowania maluchów, opiekowania się zwłaszcza dziećmi specjalnej troski. Niestety, nie ma Go pośród żywych, ale mamy nadzieję, że po tamtej stronie będzie mógł obchodzić swoje imieniny Jana, w pejzażu uformowanym przez umiłowanego przez niego też Jana, ale ...Kochanowskiego. Autor *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* tak właśnie witał przełom wiosny i lata symbolizowanym przez znak zodiaku wyznaczającym dni między 22 czerwca a 22 lipca:

Gdy słońce Raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie,
Zapalono w Czarnym Lesie.

Miesiąc czerwiec kusił także poetę żyjącego ponad trzysta lat później. Leopold Staff pisał o nim w wierszu *Wczesne lato* (tom: *Dziewięć Muz*):

Tak nagle przyszło pełne lato

I zawróciło wszystkim głowy.

I czar czerwcowy jak świat stary

Zdaje się niebywale nowy.

*

Śpiewem zanoszą się słowiki,

Bzu duszne wonie biją zewsząd

I dziko wpada wiatr spragniony

W ramiona rozchylonych dziewcząt.

Piszący te słowa, miłośnik poezji jednego i drugiego twórcy, jest w pewnym kłopotcie. Jak to jest z tym słowikiem. Czy „nie śpiewa”, czy „zanosi się” śpiewem? Czy – jak u Staffa – w końcu czerwca „bzu duszne wonie biją zewsząd”? Doświadczenie mówi, że bzy zwykle kwitną koło połowy maja, na imieniny Zofii. Jednak takie nasze „pragmatyczne” wątpliwości – w obliczu prawdy artystycznej – nie mają znaczenia. W świecie poezji wszystko ma prawo bycia i życia. Podziwiamy przecież Kazimierza Wierzyńskiego, który głosi światu pochwałę wiosny:

„Zielono mam w głowie i fiołki w niej kwitną [...]”

Poezja doskonale wprowadza nas w upojny i niemal narkotyczny klimat czerwca. Ja – myśląc o tym, co będzie – jestem wyjątkowo rozstrojony. Pamiętam minione lata. Jedne dni znaczone były ciepłem, słońcem i błękitem nieba, drugie falami dojmującego chłodu i wręcz apokaliptycznymi chmurami niosącymi ostre deszcze. Jedne mijały pod znakiem szarżyzny: przy umiarkowanej temperaturze powietrza, to pojawiał się nieśmiało jakiś promyk słońca, to znów odsłaniała się tam nad nami, na górze jakaś inna rzeczywistość. Bywało, że niebo darzyło nas słynnym, siąpiącym najczęściej na Podhalu „kapuśniakiem”.

Widocznie tak już musi być. Może jest to taka natura czerwca, który zamyka wiosnę, a inauguruje sezon letni... Jedno z przysłów ludowych podnosi zmienność pogody jako cechę przyrodzoną tego miesiąca: „Wiatry i ludzie czerwcowi do odmiany wciąż gotowi”; „Czerwiec na maju zwykle się wzoruje, jego pluch, pogody, często naśladuje”; „Gdy czerwiec chłodem i wodą szafuje, to zwykle rok cały popsuje”; „Pełnia czerwcową – burza gotowa”... Inne przysłowia niepogody tego czasu każą brać za dobrą monetę, gdyż: „Czerwiec mokry, zimny maj, gospodarzom pewny raj” lub „Grzmoty czerwca rozweselają rolnikom serca”. Jeszcze inne niosą nadzieję: „Czerwiec daje dni gorące, kosa brzęczy już na łące”; „Od czerwca dużo zależy, czy żniwa będą jak należy”; „Kiedy kwitnie w czerwcu bób, to

największy wtedy głód, a kiedy mak, to już nie tak”; „W czerwcu grusze kwiat zrzucają, czereśnie się zapalają”.

Czerwiec ma swoje przysłowia. ale ma także swoją poezję sławiącą urok jego długich dni i krótkich nocy wypełnionych po brzegi pulsującym życiem, kreowaniem nowych form istnienia i ich utrwalaniem się w świecie. Wspomniany wyżej Kazimierz Wierzyński w wierszu *Czerwiec*, pomieszczonym w tomiku *Korzec maku* (1951) powraca do swojego dawnego, w czas wojny zagubionego, witalizmu, którym przed dziesięcioleciem entuzjastycznie witał wiosnę Niepodległości. Píše:

Może nie szukać wróżby w zodiaku

Tylko tuż obok, na długość rąk:

Czerwiec jest wylęgarnią ptaków

I miodosytnią łąk.

*

Na koniczynie, na czwartym listku

Najwyraźniej wypisane to wszystko

I każda wesoła

Wie o tym pliszka, trawa i pszczoła.

Inny poeta – Mieczysław Jastrun – reprezentant innej już szkoły twórczej i w innym też czasie: *Dzieje nieostygłe* – 1935) w czterozwrotkowym wierszu *Od czerwca* nie mógł się także wyzwolić, bo i nie próbował, z narkotycznych uroków świata w fazie przechodzenia wiosny w lato:

Powraca znowu to widzenie

Zbóż opylonych:

Po kłosach ptak przeleciał cieniem,

Chwieje się mak czerwony,

[...]

W półkolu żółtych słoneczników,

Na alkoholach lata,

Nabijasz mnie na różę dziką.

Na palach i na kwiatach.

Czerwiec – jak powiedziałem – jestznaczony zmienną pogodą, urokiem przyrody, mądrymi przysłowiami i świeżością metafor poświęconych mu wierszy. Pośród przywołanego tu bogactwa nie można w żadnym przypadku zagubić tego, co w planie życia zbiorowego przynosiła nam historia, znacząc nasze tęsknoty i dążenia do godnego, opartego na pełnej podmiotowości bytu krwawym pasmem ofiar. Nie można zapomnieć poległych w latach pięćdziesiątych zarówno w wydarzeniach poznańskich, jak i węgierskich ludzi. Ich twarze na nas patrzą oczekując od nas mądrości, uporczywości i konsekwencji w procesie wypierania autokracji i totalitaryzmu. Nie można spać upojnym snem, cieszyć się euforycznie z dostatku i w miarę wygodnego życia wówczas, gdy na świecie szerzą się: gwałt, hipokryzja polityczna, egoizm, cynizm. Nie można zamknąć się psychicznie w wieży z kości słoniowej, kiedy lista naszych narodowych „grzechów głównych” jest większa od przysłowiowej „siódemki”.

Nie ma innego sposobu na zbiorowe życie, jak dialog, jak próba jednego człowieka zrozumienia drugiego. Wytrwale, cierpliwie, bezustannie. Całkiem humanitarne jest przywracanie pośmiertnej czci niesłusznie skazanym, ale prawdziwą cnotą człowieka, jego kategorycznym obowiązkiem, jego powinnością okazuje się robienie wszystkiego, by gwałt, brutalność, przemoc, pomówienie nie były metodami dowodzenia czyichś racji.

W tym, co piszę jest smutek, gorycz, ale i nadzieja. Może od przyrody nauczymy się czegoś. Właśnie zafascynowania życiem, jakie płynie w dynamicznym rytmie czerwcowych dni i nocy.

Na koniec muszę wrócić do księdza Jana Twardowskiego. W naszych kontaktach zwracałem się do Niego to „Księżu Rektorze”, to znów „Księżu Janie”. Ubawił się, gdy Mu powiedziałem, iż cieszę się, że „nie jest klechą”, lecz prawdziwym duchownym. Chyba najbardziej podobał Mu się zwrot „Księżu Janie... z Czarnolasu”.

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

Rozkwit poezji w maju

Kwiecień – bohater literacki

Ewa Chruściel.

Miniatury.



Ewa Chruściel podpisuje swoją książkę, fot. arch. autorki

EWA CHRUSCIEL (*New London, New Hampshire*)

zadebiutowała tomikiem wierszy *Furkot* w 2003 roku w Studium. Jej drugi tomik *Sopiłki* ukazał się jesienią 2009 roku w Bibliotece

Frazy. Jej trzeci tomik *Tobołek* ukazał się w 2016 roku w Bibliotece Arterii. W 2011 roku wydała prozy poetyckie po angielsku zatytułowane *Strata*, które wygrały międzynarodową nagrodę Emergency Press. Jej druga książka po angielsku, *Contraband of Hoopoe* ukazała się w USA w 2014 roku w wydawnictwie Omindawn, a w 2019 roku została wydana we Włoszech, w wydawnictwie Ensemble, w tłumaczeniu Anny Aresi. Jej trzecia książka po angielsku, *Of Annunciations* ukazała się w 2017, także w Omnidawn Press. Jej wiersze publikowane były w pismach i magazynach polskich i zagranicznych, jak też w antologiach. Tłumaczyła wiersze Miłosza Biedrzyckiego, Agnieszki Kuciak, Anny Piwkowskiej, Karola Maliszewskiego, Ryszarda Krynickiego do „Chicago Review”, „Lyric”, „Carnivorous Boy-Carnivorous Bird”, „Six Polish Poets”, „Solstice”. Tłumaczyła też wybrane powieści Londona, Conrada i Singera na język polski. Wraz z Miłoszem Biedrzyckim przetłumaczyła na język polski i wydała w Biurze Literackim wybór wierszy Jorie Graham: *Prześwity*. Uczy literatury i pisania twórczego na stanowisku *associate professor* w Colby-Sawyer College w USA.

Talent mi uciekł zagranicę - podryguje.

Ciągle ucieka - nie ma karty pobytu, zaraz ma kartę pobytu.

Szmugluje słowa. Rzuca się.

W bezsenność. Potem wstaje. Potem wielbi ciszę.

*

Przenoszę z miejsca na miejsce jego ziarna

jak modlitwy z zaświatów.

*

Będę się z wami łączyć rodacy,

wystawiać języki jak flagi, jak krzaki ognia.

Na zewnątrz przez oceany wodorostów

wystawiać język mój

na próbę będę.

*

Zimorodek szuka ciszy morskiej żeby złożyć jaja.

*

Mówiąc dosłownie

Jestem tu żeby odzyskiwać

język. Grudka

po grudce. Kością

w gardle.

*

Język dany jest nam

tylko na chwilę, chybotliwie -

w prześwitach.

*

Słownie

Cały dzień wyczekuję na tarasie na dziecięcia smugoszy.

Ma szkarłatny czubek. Mignął już, ale kiedy pobiegłam po lornetkę, ulotnił się.

*

Jak krzak Mojżeszowy -
nagle znów miga w locie -
mieni się ogniem.

*

Jakby we wnętrzu drzewa były
inne wnętrza, korytarze, płuca -
a ich słoje to dosłownie
trzebież zewnętrzna -
daremni zebracy, drobni pijaczkowie.

*

(są nowe szace, ubrania)

Wynurzam się z chmury jednego języka do tamtego

(kipi w nas woda i kosmos).

Zmieniam matrycę i tęsknię za matką

(wewnątrz są zapętlenia: pasikonik i asceza).

*

Język to cmentarzysko lub wydmuszka

wytyczone przez granice

(dostrajania się).

*

Opłatek małopolski

Babcia biegała za nami z pajdą chleba.

Wieczorem wieszała pająki na odczynienie zła,

a dym z izby odczyniał korniki.

Dziadek, baba, przed wyprawą na wypas

wykraadał z kościoła hostię i chował do pudełka.

*

Hostia szczyrkała na owce.

Zobacz też:

„Tobołek” Ewy Chruściel

Rozkwit poezji w maju



Ludwik Stasiak (1858-1924), Kwitnący sad, ok. 1900 r., 70 x 96 cm, Muzeum w Bochni, fot. wikimedia commons

Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Któż z nas nie zachwyca się tym miesiącem? Jego nazwę zwykle

wymienia się w rozmowach ze szczególnym uniesieniem. Cóż? Przecież maj przeładowany jest nie tylko kwiatami, mądrością przysłów ludowych wieszczących na następne miesiące bądź pomyślność, bądź też klęski, ale także poezją. Pomyślmy: któryż z naszych poetów oparł się pokusie napisania choćby tylko jednej linijki wiersza poświęconego tryumfalnej symfonii głosów ptasich, lub prawdziwej erupcji bieli kładącej się po ogrodach w postaci kwiatów jabłoni, grusz, wisien, czereśni i śliw?!... A niezapominajki? Przecież to „kwiaty z bajki”... Zwykle pojawiają się wraz z bzami na imieniny popularnej Zofii. Nawet tak bardzo zrównoważony uczuciowo i zarazem jakże bardzo mądry człowiek, jakim był Tadeusz Kotarbiński, poddawał się bez reszty majowym oczarowaniom, czego wyrazem jest między innymi krótki wiersz pomieszczony w tomiku *Wiązanki* (1973):

Wiosence, urzeczony majem,

W lenno oddaję się z ochotą

I zakochany - nie dbam o to,

Czy mnie wiosenka kocha wzajem.

W duszy rozkwita zachwyty szczery,

Więc z rozczuleniem sobie patrzę,

Jak maj w odwiecznym swym teatrze

Co rok te same gra premiery.

I choć wiosenka z nim pod rękę

Uciezką przyjaźń moją zdradzi,

Gdy wróci, przed nią znów uklęknę

I nikt nic na to nie poradzi.

Tak się składa, że o maju bardzo często myślimy i mówimy (to jest właśnie siła poezji) pociągając metaforą wierszy twórców zarówno dawnych, jak i nam współczesnych: na przykład Zegadłowicza (*Niespodziewana wiosna*), Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej (*Słowiki, Ogród, Fala tropikalna w maju*), Iłakowiczówny (*Preludium wiosenne*), Tuwima (*Rwanie bzu*), Wierzyńskiego (*Wiosna i wino*), Iwaszkiewicza (*Maj*), Broniewskiego (*Majowy nocny wiersz na imieniny Joanny*). Piękny dystych Gałczyńskiego *Maj, czyli maius* – tyle liryczny, co również na swój sposób ironiczny – opanowuje nas bez reszty siłą przenośni poetyckich, muzycznością i zdecydowaną rytmiką:

Lśni w gwiazdach majowa panna

jakoby perska fontanna;

gdy gwiazd świecenie przygasa,

to sypie szmaragdy z pasa -

i szmaragdy, i rubiny

sypią się z dłoni dziewczyny,

a ty myślisz, że to słowa,

otóż nie - to noc majowa.

W świetle majowych przysłów - inaczej niż w liryce - dominuje ton przede wszystkim pragmatyzmu. Ludowe porzekadła pełnią dziś, jak przed wiekami, funkcję prognostyczną, niczym dawny telewizyjny Wicherek, a później Chmurka. Stan pogody czwartego maja wiele może powiedzieć bo:

Na święty Florian deszczyk rzęsisty,

będzie plon obfity i dobry, i czysty

Z wielu przysłów płynie dla rolników, sadowników i warzywników otucha: „Dużo chrabąszczów w maju, proso będzie, gdyby w gaju”, „Grzmot w maju nie szkodzi, sad dobrze obrodzi”, „Jasny dzień Pankracego przyczynia wina dobrego”, „Zimny kwiecień, mokry maj, będzie żytko niby gaj”. Bywają też przysłowia wywołujące niepokój i lęk, bo: „Gdy przed Pankracym przymrozek nocny się zdarzy, zimno wiosnę zwarzy”.

Maj jest wypełniony wreszcie rocznicami (walka o godność pracy, założenie Wszechnicy Jagiellońskiej, zdobycie Monte Cassino), pośród których najdostojniejsza okazuje się od przeszło dwóch stuleci rocznica uchwalenia „Konstytucji 3 Maja”. Ustawa zasadnicza, zrodzona z mądrości, pasji i odwagi najświetlejszych obywateli osiemnastowiecznej Polski z roku na rok coraz bardziej – nawet w fazie porozbiorowej, nawet w obliczu klęsk zrywów powstańczych – obrastała w nowe sensy społeczne i symboliczne znaczenia. Kolejnym pokoleniom naszych rodaków świeciła szlachetnym blaskiem gwiazdy zarannej. Zresztą – jak to wyraźnie widać – świeci do dzisiaj w nieustającym dążeniu narodu polskiego do demokracji i do osiągnięcia pełnej podmiotowości. Konstytucja majowa była i jest nadal opiewana wieloma pieśniami narodowymi. W mojej rodzinnej tradycji najbardziej ciepło przyjmowana była pieśń

patriotyczna „Witaj majowa jutrzeńko”. Także maryjna pieśń „Chwalcie łąki umajone” oraz jej trawestacja, piękny wiersz Kazimierza Wierzyńskiego, którego początek brzmi:

Chwalcie łąki umajone,

Góry doliny zielone,

Wielki kościół pod obłokiem,

Brzozową ziemię musującą sokiem,

Drzewa, co na Zielone Świątki

Sprzątają w gałęziach, robią porządki,

I astry i cynie i pierwsze petunie [...]

Historia dawna i najnowsza niesie nam przeświadczenie, że żadna grupa społeczna, frakcja czy partia nie miała i nie ma monopolu na prawdę, na mądrość... Kategorie te – i zarazem pewnego rodzaju cnoty – rodzą się, formują, kształtują w klimacie równoprawnej dyskusji i pracy wszystkich bez wyjątku członków zbiorowości. A maj bezustannie nas czaruje...

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

Kwiecień – bohater literacki

Libretto dla pustyni



Winner - HOMER European
Medal of Poetry and Art



SONA VAN
Libretto dla pustyni

Czyta
BEATA POŹNIAK

W rocznicę ludobójstwa Ormian - 24 kwietnia 2021 r. w wydawnictwie Discordia Global Media ukazał się audiobook w języku polskim „Libretto dla pustyni” z wierszami Sony Van - znanej na świecie ormiańskiej poetki, tłumaczonej na wiele języków. Z ormiańskiego na język polski wiersze te przetłumaczył prof. Jerzy Szokalski.

***Libretto for the Desert* zdobyło Europejski Medal Poezji i Sztuki HOMER. Wersja angielska audiobooka w wykonaniu Beaty Poźniak - pochodzącej z Polski aktorki, która od wielu lat związana jest z Los Angeles, zdobyła nominację do prestiżowej nagrody *Voice Arts Awards* za najlepszą interpretację. Aktorka przybliżyła tę niezwykłą poezję także polskiemu słuchaczowi.**

Odbiorca wciąga się w poezję Sony Van, głównie ze względu na jej głębokie uniwersalne przesłanie - pisze Beata Poźniak we wstępie. - Wszyscy przeżyliśmy, albo znamy kogoś, kto doświadczył przemocy, wojny lub przeżył stratę bliskiego. Dorastając w Polsce, byłam ofiarą brutalnego systemu politycznego i doznałam traumy związanej z wprowadzeniem stanu wojennego. Wychowywałam się w aurze wspomnień tych członków mojej rodziny, którzy przeżyli II wojnę światową. Niektórzy zostali wysiedleni, inni - uwięzieni lub zabici. Niektórym udało się uciec z transportu do obozów. Inni wracali z Syberii z powrotem do Polski bosy, z pustymi rękami, okryci tylko jutowym workiem. Pamiętam nasze historie rodzinne, sąsiedzkie czy też opowieści szkolnych kolegów i ich rodzin. Wszyscy nosimy znamię naszej przeszłości. Historie naszych przodków to również nasze historie.

Czytając wiersze Sony, usłyszałam - a może raczej poczułam - głos pełen bólu i udręki, ale także nadziei. Właśnie wtedy, w

konsulacie w Los Angeles powstał pomysł stworzenia audiobooka „Libretto dla pustyni”, najpierw dla publiczności anglojęzycznej – i teraz wersji polskiej, która pozwoliłaby współprzeżywać dramatyczne losy ofiar ludobójstwa i wojen.

Beata Poźniak, wstęp do polskiej wersji tomu Sony Van „Libretto dla pustyni”.

JESTEM ZAŚLUBIONA PUSTYNI

zostałam zaślubiona pustyni

stuletnia

z przekrwionymi oczami obłąkanej

narodziłam się z dziewictwa

przecudnej

dziewicy Tamary

wydarta z niej

jataganem

*

dziś jest mój ślub

-trata-ta-tam-

pulsuje Deir-Zor wespół z moją suknią

niczym jedna biała całość

półtora miliona upiorów

tańczy wokół mnie

błagając

bym została z nimi

jasne że zostanę

to już przesądzone --

zagrzebuję pantofle

w piasku

i wyławiam moje korzenie

wraz z metalowymi sprzączkami

przy piętach

*

dziś jest mój ślub

-trata-ta-tam-

zostałam posadzona w środku

z kolczastym bukiecikiem

nigdzie nie idę

czyście zwariowali?

jestem drzewem

od dziś należę do pustyni

PS a trochę później

tradycyjnie rzucam za siebie

cierniowy ślubny bukiet

z nadzieją

że przypadnie

w czarnej dziurze kosmosu

Wersja audio:

Kwiecień to **National Poetry Month (Narodowy Miesiąc Poezji)**, ale też jest to - **Genocide Awareness Month (Miesiąc Świadomości Ludobójstwa)**. Prezydent Joe Biden, jako pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych ogłosił i oficjalnie uznał rzeź dokonaną na Ormianach przez władze Imperium Osmańskiego w latach 1915-1917 za ludobójstwo. W jednym z wierszy Sona Van pyta, czy dojdzie do tego, że Obama powie słowo „ludobójstwo”? Myślę, że artyści od wielu lat walczyli piórem, pędzlem czy muzyką, bo chcieli być usłyszani. Sona Van walczy od lat poezją.

* * * *

myśl moja to

uszkodzona kamera

taśma kręci się

z chrobotem

wszystko jest szare

albo czarne

oprócz krwi niezastygłej

*

wszystko drży

a potem to przechodzi

na dom dziadka wspina się

*

koronkowy welon ślubny mojej ciotki

przelatuje z dachu na dach

i cudem wychodzi bez szwanku

chowając się w kominie

sąsiedzkiego domu

*

potem - garniec napełniony złotem

jak w kreskówkach

pędzi w podskokach i znika w kominku

kot z Wanu*

reszta to hałas i pozory

historia ladacznica ma pod biustem

kwiecień wąski pasek co uwiera

*

ciała krzyżowców parami

rzucone na krzyż

jeszcze trochę ciszy i

ponownie

mój dziadek ksiądz

z ołtarza

patrzy mi w oczy pytająco - może

ludobójstwo - powie Obama

po reklamach

wojny

a babcia podczas niedbałego

haftowania serwetek

pojawia się

znika i

pojawia się

w spranych kolorach

regularnie

przy niej kot z Wanu

z jednym okiem zielonym a

drugim niebieskim

***Koty z Wanu to rasa wyjątkowo niezwykła - kolor jednego oka każdego osobnika jest wyraźnie inny niż drugiego.**



Fot. Brittney King z Pixabay

JESTEM WIECZNĄ PAJĘCZYCĄ

jestem wieczną pajęczycą

o ośmiu nogach

*

rozpościeram swoją sieć pomiędzy oknem

a ekranem

bez końca

pomiędzy śmiercią

realną a wirtualną

w czasie marnym

*

z mojego miejsca pośrodku wszystko widać

*

jakiś pęk znowu się rozwinął

jakiś ptak zaśpiewał znajomą piosenkę

na ekranie -

znowu kobieta urodziła chłopca

żołnierz szybciej niż ptak wyleciał w powietrze

*

najpierw światło

a potem dźwięk

(zachowane zasady fizyki

nie sumienia)

światło

dźwięk

kurz i wreszcie

buty

*

matka krzyczy i pada na ziemię

która stanowi podziemne muzeum -

tutaj żołnierz czterysta lat po śmierci

a tu zaledwie po czterech godzinach

*

wszystko powtarza się co do joty -

więc w tym musi być

jakiś błąd

*

jestem wieczną żałobnicą

w czterech czarnych chustach

dziadka zabili mi Turcy

ojca zabili Niemcy

syna zabili Azerowie

a córka urodziła wczoraj chłopca

*

zabili

zabili

zabili

*

historia się powtarza co do joty

przychodzi czas na wybór Barabasza

*

jestem kwartetem który wyśpiewuje

wieczny lament

jestem aksamitnym dziewczym mezzosopranem

jestem tenorem lirycznym panny młodej

jestem przytłumionym barytonem wdowy

i ochrypłym basem mojej babci co choruje na zaćmę

*

jestem wiecznym niczym

o ośmiu udach

moja babcia uklękała i urodziła syna

moja matka uklękała i urodziła chłopca

ja uklękałam i urodziłam syna

córka uklękała i urodziła syna

*

nasi synowie czołgają się

powstają

i padają

*

oceany potrzebują tonących

*

jestem wieczną baletnicą

w kabarecie czasu

wciąż ten sam tańczący kwartet

ten sam łańcuch mięśni ośmiu ud

i ten sam taniec śmierci

w lśniących błyskach strzałów

*

babcia zgina lewe kolano i patrzy na prawo

matka zgina lewe kolano i patrzy na prawo

i ja zginam lewe kolano i patrzę na prawo

moja córka zgina lewe kolano i patrzy na prawo

(nienawidzę powielania tego plagiatu kolan)

*

jestem boginią wojny

w spódnicy khaki

z metalicznym połyskiem

w miejsce okrwawionych piersi -

bomby

*

czas dotyka moich sutek

i pada

ja zawsze będę - zresztą nie w tym rzecz -

lecz potrzebuję czterech pór smutku

a tutaj przez okrągły rok jest lato

Wersja audio:

MARZENIE CAŁKIEM NA SERIO

kobiety

nie chcecie wojny?

nie patrzcie na żołnierza

z takim podziwem

a wtedy zobaczycie jak

natychmiast

swój wspaniały oręż

opuszcza

jak dziecko co chciało zwrócić na siebie uwagę

*

zamykam oczy i widzę jak chłopcy

walczą z pistoletami na wodę

a po chwili już faluje złote zboże

wśród wysuszonych piasków na pustyni

i taniec z szablami* zaraz potem tańczą

a potem się bawią chłopcy

szarańczami

zderzają je ze sobą lub gonią przed siebie

wielkimi wachlarzami

o stu kolorach

a oto mój bohater

Muszegh

który najwięcej ma szarańczy

w swojej torbie -

moje serce jest twoje

a zatem

powal mnie na ziemię

chodź wleziemy w szkodę

na twoim ocalałym

poletku pszenicy -

aż do rana

*

PS Mam już chyba tysiące takich scenariuszy

śmierci na wojnie

* **Taniec z szablami** - słynny taniec znany z baletu „Gajane”
Arama Chaczaturiana

**Wiersze Sony Van z tomu „Droga do nieba” w wykonaniu
Beaty Poźniak:**

Droga do nieba

Audiobook „Libretto dla pustyni” dostępny jest na stronie Audible:

<https://www.audible.com/pd/Libretto-dla-pustyni-Libretto-for-the-Desert-Audiobook/B092NBD77K>

Zobacz też:

<https://www.audiofilemagazine.com/reviews/read/157146/libretto-for-the-desert-by-sona-van-shushan-avagyan-trans-read-by-beata-pozniak/>